

Czas: lata 20-ste, XX wieku

Miejsce: Dom w centrum angielskiego miasteczka

Uwaga: do zagrania wszystkich postaci wystarczy czterech aktorów

Postaci:

Hazardkiewicz – najemca domu z Europy Wschodniej, bezrobotny pokerzysta

Lokaj – Ryszard, służący pana Hazardkiewicza, również z Europy Wschodniej

Ptaszyński – handlarz rzadkimi okazami zwierząt. Właściciel domu

Ptaszyńska – żona pana Ptaszyńskiego. Właścicielka domu

Wilhelm - Kot

Scena 1

Hazardkiewicz, smutny i zmęczony, wchodzi do holu. Wolno wiesza płaszcz przy drzwiach i udaje się do pokoju gościnnego. Po chwili wchodzi też lokaj.

Hazardkiewicz: Dzień dobry, Ryszardzie.

Lokaj: Dzień dobry, panu.

Hazardkiewicz: Czy wszystko w porządku? Wyglądasz na poruszonego.

Lokaj: Jest coś, o czym muszę panu powiedzieć. Stało się coś bardzo złego...

Hazardkiewicz: Co się stało? No mówże!

Lokaj: Chodzi o Karolka.

Hazardkiewicz: Karolka? A co z nim?

Lokaj: Panie, Karolek nie żyje.

Hazardkiewicz: Jesteś pewien, Ryszardzie? Jesteś absolutnie pewien?

Lokaj: Obawiam się, że tak, proszę pana.

Hazardkiewicz siada bez słowa na krzesło i bierze głęboki oddech.

Hazardkiewicz: Nię mogę w to uwierzyć.

Lokaj: Proszę pana, wyszedłem tylko na chwilę i kiedy wróciłem zobaczyłem, że...

Hazardkiewicz: Dobrze już, uspokój się. Gdzie jest Karolek?

Lokaj wskazuje na kota.

Hazardkiewicz: To niedorzeczne! Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

Lokaj: Tak, panie. Strasznie mi przykro.

Hazardkiewicz: Nie potrafię tego zrozumieć. Wyjeżdżam na jeden dzień, a tu taka katastrofa! I pomyśleć, że było mi żal tego cholernego przybłądy. Trzeba było kopnąć go w zad, a nie przygarniać! Czy ty wiesz w jakie kłopoty to nas wpędza, co? Jaki masz pomysł na wyjście z tej sytuacji?

Cisza. Zasmucony lokaj wiesza głowę. Kot wydaje pojedyncze: miauu.

Hazardkiewicz: Miauu? Znaczy się... miauu, tak po prostu? To wszystko co macie mi obaj do przekazania?

Hazardkiewicz patrzy na kota i na lokaja.

Hazardkiewicz: Dziękuję. Miauu całkowicie wystarcza. Głupiek ze mnie, powinienem się domyślić, że jedyne co może nas wyciągnąć z kłopotów to... „miauu”.

Dzwoni telefon.

Hazardkiewicz: Dziękuję, Ryszardzie. Możesz odejść.

Lokaj odchodzi. Hazardkiewicz odbiera telefon stojący na małym stoliku.

Hazardkiewicz: Halo? Tak, przy telefonie. Panie Ptaszyński, jak miło pana słyszeć. Już państwo wrócili? Myślałem, że dopiero za dwa tygodnie. Rozumiem. Tak, ufam, że świetnie się państwo bawili. Słucham? Karolek? Wyśmienicie. Najbardziej spokojne zwierzątko na świecie. Dzisiaj? Cóż, dziś jestem bardzo zajęty więc jakbyśmy mogli to przełożyć na... Rozumiem. Za dwadzieścia minut. Rozumiem. Do zobaczenia, panie Ptaszyński.

Hazardkiewicz odkłada słuchawkę.

Hazardkiewicz: A niech cię szlag! Ryszardzie!

Lokaj: Panie?

Hazardkiewicz: Przynieś mi szklankę wody i aspirynę. Za chwilę muszę z tobą pomówić.

Lokaj wychodzi. Wraca po chwili.

Hazardkiewicz: Dziękuję. Usiądź, proszę. Muszę cię poinformować, że właściciele wrócili już z Afryki i chcą złożyć nam wizytę za kilka minut. Obawiam się, że to może być nasze ostatnie wspólne popołudnie w tym domu.

Lokaj: Ależ co pan mówi?

Hazardkiewicz: Dzisiejszej nocy przegrałem resztę swoich oszczędności. Ostatnio nie mam szczęścia do pokera. Już trzy miesiące zalegamy z czynszem, a oni już nie mogą dłużej czekać. I tak byli wystarczająco cierpliwi. Jakby tego było mało, nie będą dla nas łaskawi po tym, co stało się z Karolkiem.

Lokaj: Basta! Nie pozwolę już dłużej aby ktoś decydował o przyszłości mojej i mojego brata!

Hazardkiewicz: Twojego brata? O czym ty mówisz?

Lokaj: No więc mój brat, Hieronim, jest ogrodnikiem u państwa Ptaszyńskich i... i...

Hazardkiewicz: I? No mówże co się z nim stało?

Lokaj: No więc, Ptaszyńska mu grozi bo...

Hazardkiewicz: No bo co, Ryszardzie? Pospiesz się wreszcie, bo nie mam czasu teraz o tym dyskutować.

Lokaj: Panie, to bardzo delikatna sprawa.

Hazardkiewicz: Ryszardzie, bądź mężczyzną i powiedz w końcu o co chodzi. Sam zresztą zacząłeś.

Lokaj: On był... był...

Hazardkiewicz: Ciiii!

Hazardkiewicz słucha uważnie i patrzy przez okno.

Hazardkiewicz: Ptaszyńscy przyjechali!

Lokaj: Cóż teraz zrobimy, proszę pana?

Hazardkiewicz: Jedyne co możemy zrobić to ugościć ich jak tylko potrafimy i opóźnić naszą egzekucję możliwie jak najdłużej. Nie będą tak zdecydowani jak zmęczymy ich naszą gościnnością. Załóż najlepszy frak, jaki masz w szafie i pożegnamy się z nimi w wielkim stylu.

Lokaj: Zrobię, co w mojej mocy, proszę pana.

Hazardkiewicz: Omijaj tematy, które mogłyby przypomnieć im o Karolku, dobrze? Musimy wykorzystać zaniki pamięci pana Ptaszyńskiego i liczyć na łut szczęścia. Czy wyrażam się jasno?

Lokaj: Oczywiście, proszę pana. A co z...

Hazardkiewicz: Koniec pytań, Ryszardzie. Po prostu rób co ci mówię i resztę zostaw mi, rozumiemy się?

Lokaj: Tak, proszę pana.

Hazardkiewicz: Otwórz drzwi i przywitaj ich ciepło. Wielki finał czas zacząć!

Ptaszyńska wchodzi do holu, a chwilę później Ptaszyński. Oboje ubrani w płaszcze.

Hazardkiewicz: Dzień dobry. Jakże mi miło znów panią gościć tutaj. Czy podróż minęła bez problemów?

Ptaszyńska: Dzień dobry, panie Hazardkiewicz. Podróż była spokojna, lecz jakże wyczerpująca. Jestem zachwycona widząc pana po tak długiej przerwie. Dobrze pan sobie wygląda, jak zawsze zresztą.

Hazardkiewicz: Dziękuję pani. Jest i pan Ptaszyński! Dzień dobry panu. Ileż to już czasu minęło.

Ptaszyński: Zgadza się, panie Hazardkiewicz. Dobrze się pan miewa?

Hazardkiewicz: Tak, dziękuję. Ryszardzie, weź państwa płaszcze i przygotuj herbatę.

Lokaj: Tak, proszę pana.

Lokaj kładzie chwilowo dłoń na prawą kieszeń fraka.

Ptaszyński: Cóż to za człowiek?

Hazardkiewicz: To Ryszard, mój lokaj.

Scena 2

Hazardkiewicz i Ptaszyńscy siedzą przy stole w pokoju gościnnym.

Hazardkiewicz: Jak udał się wyjazd? Byłbym wdzięczny gdyby opowiedzieli mi państwo o swoich przygodach w Afryce.

Ptaszyńska: Ah, drogi panie Hazardkiewicz, na śmierć mogłabym pana rozbawić naszymi opowiastkami. To naprawdę piękne miejsce takie... (pauza) nieposkromione.

Ptaszyński: I o wiele cieplejsze o tej porze roku niż tutaj.

Ptaszyńska: Mojemu mężowi nadarzyła się niezwykła okazja zakupu rzadkiego okazu papugi po

przystępnej cenie, prawda, Ludwiku?

Ptaszyński: W rzeczy samej. To najlepszy zakup, jakiego dokonaliśmy w ostatnich latach. W Europie dostaniemy za nią trzy razy tyle. A skoro już o tym mowa, jak się miewa mój stary dobry przyjaciel z Indonezji?

Hazardkiewicz: Przyjaciel z Indonezji?

Ptaszyński: Mam na myśli Karolka.

Hazardkiewicz: Aaa, tak, Karolek. Miewa się wyśmienicie, jak już wspominałem przez telefon. Wyśmienicie!

Ptaszyński: Proszę mi wybaczyć, ale pójde sprawdzic czy wciąż mnie rozpoznaje.

Hazardkiewicz: Może najpierw napijemy się herbaty i uczcimy przyjazd państwa, dobrze? Muszą być państwo bardzo zmęczeni po tak długiej podróży.

Ptaszyńska: Gościnny z pana człowiek, panie Hazardkiewicz. Kobiety czują się zapewne jak najdroższe klejnoty w pana towarzystwie.

Hazardkiewicz: Tylko te najbardziej dostojne zasługują na takie traktowanie, proszę pani.

Ptaszyńska: (spuszcza wzrok) Ah, zawstydza mnie pan.

Rozlega się dźwięk tłuczonej porcelany. Lokaj wchodzi do pokoju

Lokaj: Proszę o wybaczenie, drodzy państwo. Przy dzbanku ukruszył się dzióbek...

Hazardkiewicz: (wstaje pospiesznie) Nic się nie stało, Ryszardzie. Wracaj do kuchni, tam sobie porozmawiamy. Wybaczą mi państwo na chwilę, muszę sprawdzić cóż ten lokaj wyrabia.

Ptaszyński: Skoro pan musi...

Hazardkiewicz wchodzi do kuchni. Lokaj klęczy i zbiera porcelanę.

Hazardkiewicz: Ryszardzie, nie mogę tak zostawiać państwa Ptaszyńskich! Co się dzieje? Przynieś szybko herbatę i nie każ im czekać, na litość boską! A potem otwórz butelkę tego taniego wina i przynieś je, kiedy cię zawołam.

Hazardkiewicz wraca do pokoju gościnnego.

Hazardkiewicz: Proszę wybaczyć. Cóż za niezdara z niego.

Ptaszyńska: Nic nie szkodzi, panie Hazardkiewicz.

Ptaszyński: Czy Karolek ma apetyt?

Lokaj przynosi herbatę i ciasteczka.

Hazardkiewicz: Tak, jak my wszyscy! Proszę się częstować ciasteczkami. Specjalnie dla państwa przygorowałem jeszcze jeden poczęstunek. Ryszardzie!!!

Wchodzi lokaj i kładzie chwilowo dłoń na prawą kieszeń fraka.

Lokaj: Panie?

Hazardkiewicz: Przynieś butelkę australijskiego wina i trzy kryształ.

Lokaj: Tak, proszę pana.

Ptaszyńska: Australijskie? Był pan w Australii?

Hazardkiewicz: Niestety nie, droga pani. To tylko taki drobny suvenir od pewnego australijskiego kapitana, z którym od czasu do czasu grywam w pokera.

Ptaszyńska: Nigdy pan nie mówił, że grywa w pokera.

Hazardkiewicz: Grywam czasami, zwłaszcza na spotkaniach z elitą. Wie pani, mężczyźni, koniak, cygara, polityka i oczywiście poker. Nic więcej się wtedy nie liczy.

Ptaszyńska: Nasza służba czasami gra w pokera, oprócz kucharki, oczywiście, której kategorycznie tego zabroniłam. Kobietom, nawet o tak niskim statusie społecznym, nie przystoi taka rozrywka. Ale doceniam, że ją mamy, bo to jedyna kobieta wśród służących. Mój mąż zdecydowanie woli mężczyzn do pracy.

Ptaszyński: Przynajmniej mogę z nimi rozerwać, gdy mam na to ochotę.

Ptaszyńska: Ależ tak, mój drogi, Wiem, co masz na myśli.

Lokaj wnosi kryształ z winem oraz butelkę.

Ptaszyńska: Ryszardzie, a ty grasz w pokera z panem Hazardkiewiczem?

Lokaj: Nie, proszę pani. Myślę, że to gra dla inteligentów. Ja mam zbyt ptasi mózdzek.

Ptaszyński: A właśnie! Sprawdzę, co z Karolkiem.

Hazardkiewicz: Ryszardzie, nie zabieraj cennego czasu pani Ptaszyńskiej swoimi przemyśleniami. (wznosi toast) Za państwa przyjazd!

Ptaszyńska: Mój drogi, nie przystoi wychodzić z pokoju kiedy Hazardkiewicz chce wnieść toast za nasz przyjazd. Karolek na pewno może poczekać. Za nasz przyjazd!

Zapada cisza. Wszyscy smakują wino. Pani Ptaszyńska krzywi się.

Ptaszyński: Hmm, coś za aromat!

Ptaszyńska: Tak, a smak taki... (pauza) wyśmienity!

Hazardkiewicz: Niektórzy powiadają, że wina z Australii to gwarancja jakości.

Ptaszyński: Prosiłbym o dolewkę, jeśli pan pozwoli.

Hazardkiewicz: Ależ, oczywiście. Ryszardzie!!!

Lokaj wchodzi i dolewa wina Ptaszyńskim.

Ptaszyńska: Bawi mnie pańskie towarzystwo, panie Hazardkiewicz.

Hazardkiewicz: To dla mnie zaszczyt bawić pani osobę, droga pani. Może kolejną kropelkę wina?

Ptaszyńska: Nie, dziękuję. Jedna zupełnie wystarczy.

Ptaszyński: Dobre wino nie może stać w domu tylko dla ozdoby. (śmieje się rubasznie) Nieprawdaż, panie Hazardkiewicz?

Hazardkiewicz: Ma pan całkowitą rację. Proszę sobie nie żałować. Ja nie pijam zbyt dużo.

Ptaszyńska: Ah, panie, Hazardkiewicz, pański lokaj zachowuje się wzorowo. Nasza służba czasem potrzebuje mocnej reprimendy.

Ptaszyński: Ależ, Gertrudo, w moim towarzystwie zawsze dobrze się zachowują.

Ptaszyńska: (uśmiecha się do Hazardkiewicza) Tak, Ludwiku, szczególnie nasi młodzi służący... To zapewne zasługa licznych wieczorów, jakie masz w zwyczaju z nimi spędzać, jak się domyślam, na... nauce dobrych manier.

Ptaszyński: Moja droga, to chyba nie jest odpowiedni moment na takie... (pauza) Wybacz pan, cierpię na niestrawność. Muszę iść do toalety.

Hazardkiewicz: Ależ, naturalnie. Ryszardzie!

Lokaj wchodzi do pokoju.

Hazardkiewicz: Zaprowadź pana Ptaszyńskiego do łazienki.

Lokaj: Tak, proszę pana.

Lokaj i Ptaszyński wychodzą z pokoju.

Ptaszyńska: Dobry lokaj z tego Ryszarda, a jego twarz wygląda tak...

Hazardkiewicz: Wschodnioeuropejsko?

Ptaszyńska: Znajomo, rzekłabym.

Hazardkiewicz: Ryszard jest, w istocie, bardzo pomocny.

Ptaszyńska: Czy mógłby go pan poprosić o szklankę wody? Wino przyprawiło mnie o zgagę.

Hazardkiewicz: Naturalnie. Ryszardzie!

Lokaj nie przychodzi.

Hazardkiewicz: Ah, zapomniałem, że jest z mężem pani. Pozwoli pani, że sam obsłużę tak zacną damę.

Ptaszyńska: Będzie mi bardzo miło.

Hazardkiewicz wychodzi z pokoju. Spotyka w holu Ryszarda.

Hazardkiewicz: Cóż tak śmierdzi, Ryszardzie?

Lokaj: Pan Ptaszyński korzysta z toalety. Był wobec mnie bardzo sprośny. (kładzie chwilowo dłoń na prawą kieszeń fraka)

Hazardkiewicz: Ryszardzie, potrzebuję szklankę wody dla pani Ptaszyńskiej.

Lokaj: Proszę pana, z całym szacunkiem ale ona nie zasługuje nawet na jedną kropelkę.

Hazardkiewicz: Jak to? Czymże ta urocza dama ci zaskodziła, że tak jej nie lubisz, hmm?

Lokaj: Grozi zwolnieniem mojego brata!

Hazardkiewicz: Zwolnieniem? A niby za co?

Lokaj: Nie chce, by ktoś się dowiedział.

Hazardkiewicz: Czego się dowiedział? Mówże, Ryszardzie!

Lokaj: Że go uwiodła!

Hazardkiewicz: Co takiego?! (pauza) Rozumiem.

Lokaj z Ptaszyńskim idą do kuchni.

Lokaj: Otrułbym ją gdybym tylko mógł!

Hazardkiewicz: Zostaw Gertrudę w spokoju! Inaczej gotów będę pomyśleć, iż lektura Hamleta odebrała ci rozum. A teraz wracaj po pana Ptaszyńskiego. (wychodzi z kuchni ze szklanką wody)

Hazardkiewicz wchodzi do pokoju.

Hazardkiewicz: Proszę wybaczyć, że kazałem pani czekać, droga pani.

Ptaszyńska: Ależ, nic się nie stało.

Hazardkiewicz: Bardzo proszę.

Ptaszyńska: Dżentelmen z pana. A, że tak spytam, czy pański lokaj jest czymś zaniepokojony?

Hazardkiewicz: Bywało gorzej, droga pani...

Ptaszyńska: Gorzej?

Hazardkiewicz: Biedny Ryszard często czuje się osamotniony, a to przez bardzo trudne dzieciństwo i brak znajomych. Wyjawił mi to kiedyś w zaufaniu.

Ptaszyńska: Biedaczyna!

Hazardkiewicz: Dlatego też tak bardzo przywiązał się do Karolka.

Ptaszyńska: (chichocze) Karolka?

Hazardkiewicz: Tak, droga pani, Karolka.

Ptaszyńska: Karolek znużył mnie w niespełna godzinę. Widzi pan, oto cały mój mąż i jego nudne prezenty.

Hazardkiewicz: Rozumiem.

Zapada krótka cisza.

Ptaszyńska: Więc, jak pan poznał Ryszarda?

Hazardkiewicz: Droga pani, Ryszard szukał pracy. Większość ludzi zbywała go od progu. Gdy stał tak w moich drzwiach, żal mi się go zrobiło, choć nie stać mnie na lokaja.

Ptaszyńska: To takie szlachetne z pana strony, szanowny panie Hazardkiewicz.

Hazardkiewicz: Dziękuję pani. Opłaciłem Ryszardowi lekarzy, aby pomogli mu bardziej otworzyć się na ludzi. (krótka pauza) Leczenie było dość skuteczne, lecz okazało się bardzo drogie i niestety wpędziło mnie w... trzymiesięczne opóźnienie w spłacie czynszu.

Ptaszyńska: Ah, niech się pan nie martwi. Jestem pewna, że to nie sprawi problemu. Jestem pełna podziwu dla pańskich uczynków i dobrego serca. Nigdy wcześniej nie poznałam człowieka o tak wielkiej osobowości.

Hazardkiewicz: Oprócz pani męża, rzecz jasna.

Ptaszyńska: Mego męża? Drogi panie, on może wygląda na dżentelmena, ale grosza by nie dał potrzebującemu. Bogactwo to dla niego priorytet. Zanudziłabym się na śmierć, gdybym musiała chodzić z nim do tych wszystkich ptaszarni w poszukiwaniu rzadkich okazów. Ale teraz, skoro znam pana nieco lepiej, byłoby mi miło cieszyć się pana towarzystwem trochę częściej, panie Hazardkiewicz. Taki dżentelmen jak pan na pewno wypełniłby moje braki w... wiedzy na temat gry w pokera.

Hazardkiewicz: Byłbym zaszczycony zostać prywatnym nauczycielem tak... wielmożnej i pięknej damy, proszę pani.

Ptaszyńska: Ahh, panie Hazardkiewicz, znów mnie pan zawstydz.

Hazardkiewicz: Ależ, proszę mówić do mnie po imieniu. Dla pani jestem Witold.

Hazardkiewicz delikatnie całuje dłoń Ptaszyńskiej.

Ptaszyńska: W takim razie dla pana jestem Gertruda. Ale, proszę, niech to pozostanie nasza drobna tajemnicą. Wiesz, mój mąż... A przy okazji, wybaczone, proszę, jego brak manier. Nie mam pojęcia co mu się stało. To takie żenujące.

Hazardkiewicz: Tobie zawsze wybaczę, droga Gertrudo.

Do pokoju wchodzi Ptaszyński. Na jego twarzy widać zmęczenie.

Ptaszyński: Trochę mi to zajęło, ale czuję się już o wiele lepiej.

Ptaszyńska: Usiądź już, proszę, i nie zakłócaj już spokoju w domu pana Hazardkiewicza.

Ptaszyński: Mam wrażenie, że coś chciałem zrobić ale znów uszło to mojej pamięci. Pamiętasz może co to było, moja droga?

Ptaszyńska: Nie mam pojęcia, Ludwiku. Słucham opowieści pana Hazardkiewicza. Przyłącz się do nas, proszę.

Ptaszyński: (drapie się po głowie i głośno myśli) Cóż ja takiego chciałem zrobić?

Hazardkiewicz chwyta nagle za butelkę wina.

Hazardkiewicz: Na pewno chciał pan dolewkę wina!

Ptaszyński: Wiem! Karolek! Chciałem zobaczyć Karolka!

Ptaszyńska: Uspokój się, mój drogi. Pan Hazardkiewicz na pewno przywoła lokaja by przyniósł ci Karolka, prawda, panie Hazardkiewicz?

Hazardkiewicz: Przywołać lokaja? Ależ o-oczywiście. Ryszardzie!

Lokaj wchodzi do pokoju.

Lokaj: Proszę pana?

Hazardkiewicz: Państwo Ptaszyńscy życzą sobie zobaczyć... (pauza)

Lokaj: Wilhelma, proszę pana?

Ptaszyński: Wilhelma?

Hazardkiewicz: Ah! Wilhelm to nasz kot, drogi panie. Ryszardzie, przynieś kota!

Lokaj: Tak, proszę pana.

Ptaszyński: Kota?

Hazardkiewicz: Tak, kota. Zupełnie o nim zapomniałem.

Lokaj wnosi kota.

Ptaszyńska: Jaki piękny! Panie Hazardkiewicz, nigdy pan nie mówił, że ma kota.

Hazardkiewicz: Tenże kot z (pauza) rodowodem egipskim jest podarkiem od pewnego sędziego, za pewną przysługę, jaką wyświadczyłem mu przed dwoma miesiącami.

Ptaszyńska: Wygląda na bardzo drogie zwierzę. Przemiły ten kot! Spójrz, jakie ma miękkie futerko. Może pan powtórzyć jak go pan nazwał?

Hazardkiewicz: Nazwałem go Wilhelm, proszę pani.

Ptaszyńska: (klaszcze w dłonie) Wilhelm! Genialne imię dla kota, panie Hazardkiewicz.

Ptaszyński: To faktycznie pierwszorzędny kot. Zastawiłby go pan, drogi panie, przy partyjce w pokera, skoro tak dobrze pan gra?

Ptaszyńska: Mój drogi, jak możesz tak mówić do pana Hazardkiewicza! Gdzie twoje maniery?

Hazardkiewicz: Nic się nie stało, szanowna pani. Pani mąż podsunął mi dobry pomysł by jeszcze państwa nieco rozerwać. Ryszardzie!!!

Lokaj: Wciąż stoję za panem.

Hazardkiewicz: Przynieś nam nową talię kart.

Lokaj: Tak, proszę pana.

Lokaj przynosi karty. Wręcza je Hazardkiewiczowi.

Hazardkiewicz: Przyłączy się pani do nas, droga pani?

Ptaszyńska: Ah, panie Hazardkiewicz, moja skromna wiedza nie pozwala mi jeszcze swobodnie grać. Jednak chętnie popatrzę na pańską grę. Wszak to nie gra dla amatorów.

Hazardkiewicz: Kobiety bywają doskonałymi pokerzystkami, szanowna pani.

Ptaszyńska: Doprawdy?

Ptaszyński: A więc stawka uzgodniona, panie Hazardkiewicz?

Hazardkiewicz: Ależ, oczywiście, drogi panie Ptasiński. Jednak, jak pan zapewne pamięta, gra nie może się rozpocząć póki obaj gracze czegoś nie zastawią.

Ptaszyński: Rozumiem, że to musi być stawka równie wartościowa co pańska, czyż nie tak?

Hazardkiewicz: Zgadza się, drogi panie. Życzy pan sobie grę wstępną w ramach rozgrzewki? (tasuje karty)

Ptaszyński: Za kogo mnie pan uważa? Niech pan zostawi rozgrzewki nowicjuszom. Eksperti ich nie potrzebują. A co do stawki to wchodzę z... (pauza)

Ptaszyńska: Trzymiesięczny czynsz pana Hazardkiewicza? (spogląda na Hazardkiewicza)

Ptaszyński: Hmmm, dobrze. Niech będzie.

Rozpoczyna się gra. Mężczyźni patrzą na siebie uważnie wymieniając karty.

Ptaszyński: To pańskie “być albo nie być,” panie Hazardkiewicz.

Hazardkiewicz: Hmm, wprowadza pan napięcie do naszej gry.

Ptaszyński: Mogę prosić o trochę wina, Gertrudo?

Hazardkiewicz: A ja mogę prosić o pokazanie kart, szanowny panie?

Ptaszyński: Oczywiście! Dwie pary! Króle na damach. Pańska kolej!

Ptaszyński zaczyna pić wino.

Hazardkiewicz: Trójka waletów.

Ptaszyński ksztuś się winem.

Ptaszyńska: Wygrał pan!

Hazardkiewicz: W rzeczy samej!

Ptaszyński: To niedorzeczne. Zawsze wygrywałem z takimi jak pan, panie Hazardkiewicz. Żądam rewanżu!

Ptaszyńska: Ależ, Ludwiku!

Hazardkiewicz: Oczywiście, drogi panie. Ja znów zastawię kota.

Ptaszyński: A ja wchodzę z sumą 180 funtów szterlingów.

Hazardkiewicz: Z całym szacunkiem ale obawiam się, że to tym razem nie wystarczy.

Ptaszyński: Nie wystarczy? Co chce pan przez to powiedzieć?

Hazardkiewicz: Cóż ja zastawiłem młodego Egipcjanina, który wciąż rośnie, a więc rośnie i stawka. Tym razem 250 funtów szterlingów. Boi się pan, panie Ptaszyński?

Ptaszyński: Ja? Bać się? Pan chyba żartuje. 250 funtów szterlingów!

Ptaszyński kładzie pieniądze na stole.

Hazardkiewicz: Zapewniam pana, panie Ptaszyński, że to wciąż okazja.

Ptaszyński: Pozwoli pan, że ja tym razem potasuję.

Rozpoczyna się rewanż.

Ptaszyńska: Nie boi się pan czasami przegranej, panie Hazardkiewicz?

Hazardkiewicz: Strach i poker to złe połączenie, droga pani. Jeśli inni gracze wychwycą strach...

Ptaszyńska: Tak?

Hazardkiewicz: Może ujmę to w ten sposób. Proszę wyobrazić sobie dostojną mężatkę, jak pani osoba, która ma romans z... hmm... (pauza) ogrodnikiem, na przykład. Wyobraża sobie pani co by się stało gdyby się ktoś o tym dowiedział?

Ptaszyńska milczy. Mężczyźni wymieniają karty.

Hazardkiewicz: Musi pani grać w ich grę, by prawda nie wyszła na światło dzienne. Rozumie pani co mam na myśli?

Ptaszyńska: (kładzie dłoń na piersi) M-m-myślę, że tak.

Hazardkiewicz: To samo jest ze strachem.

Ptaszyński: Może pan odkryć karty, panie Hazardkiewicz.

Hazardkiewicz: Jak najbardziej. Znów trójka. Trzy dziesiątki.

Ptaszyński: Ja mam trzy dziewiątki... i jeszcze jedną. Kot należy do mnie, panie Hazardkiewicz. (wybucha śmiechem)

Hazardkiewicz: Więc mamy remis.

Ptaszyński: Ja nie uznaję takich zakończeń. Nie opuszczę tego domu dopóki nie poznamy zwycięzcy!

Hazardkiewicz: Rozumiem, szanowny panie, ale ja nie mam już nic do zastawienia.

Ptaszyński: Oczywiście, że pan ma.

Hazardkiewicz: Mam?

Ptaszyński: (spogląda w stronę holu) Jak dla mnie to wyborna stawka.

Hazardkiewicz: Więc co to jest, panie Ptaszyński?

Ptaszyński: Ryszard!

Hazardkiewicz: Ryszard?!

Ptaszyński: Sam pan powiedział, że stawka winna rosnać. Poza tym to tylko służący.

Hazardkiewicz: Tak ale...

Ptaszyński: Boi się pan, panie Hazardkiewicz?

Lokaj wchodzi do pokoju. Kładzie chwilowo dłoń na prawą kieszeń fraka.

Lokaj: Wołał mnie pan?

Ptaszyński i Hazardkiewicz krzyczą jednocześnie.

Hazardkiewicz: Nie!

Ptaszyński: Tak!

Hazardkiewicz: Nie sędzę aby Ryszard był...

Ptaszyński: Widzę pana strach, panie Hazardkiewicz.

Krótką cisza.

Lokaj: Czy życzy pan sobie bym został?

Hazardkiewicz: Możesz odejść.

Lokaj wychodzi.

Ptaszyński: Wnioskuje, że stawka uzgodniona, tak?

Hazardkiewicz: Jak narazie tylko z mojej strony.

Ptaszyński: Wchodzę z kwotą 400 funtów szterlingów za Ryszarda.

Hazardkiewicz: Pieniądze, szanowny panie, tym razem nie wystarczą.

Ptaszyński: Nie wystarczą? Cóż może być więcej warte od pieniędzy?

Hazardkiewicz: Karolek!

Ptaszyńska: Karolek?

Ptaszyński: Karolek? Nie wiem czy...

Hazardkiewicz: Widzę pana strach...

Ptaszyńska: Tak, mój drogi. Zastawmy Karolka, skoro pan Hazardkiewicz tego sobie życzy.

Ptaszyński: Ale Karolek to mój prezent...

Ptaszyńska: Robię to tylko dla twojego dobra, mój drogi.

Hazardkiewicz: I wierzę, że dla własnego również.

Ptaszyńska zwiesza głowę.

Ptaszyński: Dobrze więc. Karolek przeciwko Ryszardowi.

Hazardkiewicz: Tak! Potasuje pani tym razem, szanowna pani Ptaszyńska?

Ptaszyńska: Ja? Mogę spróbować.

Ptaszyńska tasuje karty.

Hazardkiewicz: Nasza przyszłość jest teraz w pani rękach.

Ptaszyński: A ja w międzyczasie uraczę się kropelką wina.

Hazardkiewicz: Ależ, bardzo proszę.

Ptaszyńska rozdaje karty. Ptaszyński pije wino. Po chwili gracze wymieniają karty.

Ptaszyński: No więc, panie Hazardkiewicz?

Hazardkiewicz: Strit!

Ptaszyński: Jeden as, dwa asy, trzy asy, jedna królowa, dwie królowe. Ful, mój drogi panie Hazardkiewicz! (wybucha śmiechem)

Ptaszyńska: Wygrałeś, Ludwiku!

Hazardkiewicz: (przez chwilę milczy) Ryszardzie!

Lokaj wchodzi. Kładzie chwilowo dłoń na prawą kieszeń fraka.

Lokaj: Tak, proszę pana?

Ptaszyński: Twój pan chciałby przekazać ci coś ważnego.

Hazardkiewicz: Zastawiłem cię w grze pokera z panem Ptaszyńskim.

Lokaj: Słucham?

Ptaszyński: Idź na górę, pakuj rzeczy i przygotuj się do wyjścia. Znieś ze sobą Karolka.

Hazardkiewicz: Ryszardzie, zrób, co mówi pan Ptaszyński.

Lokaj: Tak, proszę pana.

Ptaszyński: Najwyraźniej nikt nie może zmącić boskiego porządku świata, drogi panie Hazardkiewicz. Nawet pan.

Hazardkiewicz: Wygrał pan uczciwą grą. Winszuję.

Ptaszyńska: Tak mi przykro, panie Hazardkiewicz.

Hazardkiewicz: Zupełnie niepotrzebnie, droga pani. Piękno pokera, jak i życia, polega na ich nieprzewidywalności.

Ptaszyński: Tak jak i na hierarchii. Król zawsze będzie lepszy od waleta. Za pańskie zdrowie!

Hazardkiewicz: Tak jak ful zawsze będzie lepszy niż strit.

Ptaszyńska: Nawet niż strit serc!

Hazardkiewicz spogląda na karty z Ptaszyńskim. Krótka cisza.

Hazardkiewicz: Wydaje mi się, że mam pokera, panie Ptaszyński.

Ptaszyński: Nie może być!

Hazardkiewicz: Dziękuję, droga pani.

Ptaszyńska: Za co? Ale wciąż jesteś zwycięzcą, Ludwiku, czyż nie?

Hazardkiewicz: Wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy.

Ptaszyński: To jakaś farsa!

Hazardkiewicz: To życie, drogi panie. Jak pan widzi, kobiety zawsze stoją ponad wszelką hierarchią.

Ptaszyński: I przewidywalnością!

Hazardkiewicz: Czyż to nie piękne?

Ptaszyńska: Oh, panie Hazardkiewicz.

Hazardkiewicz: Jeśli kiedykolwiek chciałby pan coś wiedzieć o Wilhelmie lub jego zwyczajach, jestem zawsze do usług.

Ptaszyński: Dziękuję.

Ptaszyńska: Na pewno sobie poradzimy, prawda, mój drogi?

Ptaszyński: Sądzę, że tak. Choć chętnie wysłucham rad pana Hazardkiewicza jeśli...

Ptaszyńska: Myślę, że na nas już czas, drogi Ludwiku. Wystarczy nam emocji na dziś.

Ptaszyński: Wina chyba również.

Scena 3

Hazardkiewicz i Ptaszyńscy stoją w holu. Ptaszyński trzyma na rękach kota.

Hazardkiewicz: Dziękuję państwu za wizytę i tak przyjemne popołudnie.

Ptaszyński: Cała przyjemność po naszej stronie, panie Hazardkiewicz. (wychodzi)

Hazardkiewicz: Jak pani widzi, szanowna pani, kobiety potrafią być wspaniałymi pokerzystkami.

Ptaszyńska: Miał pan rację. Ale porozmawiamy o tym i o innych istotnych sprawach kolejnym razem.

Hazardkiewicz: Pani obecność na pewno bardzo mnie ucieszy.

Ptaszyńska: (szepcze) Nie wątpię, Witoldzie!

Zamykają się drzwi. Hazardkiewicz głośno wzdycha i poprawia marynarkę. Lokaj wchodzi do holu. W rękę trzyma walizkę.

Hazardkiewicz: Nigdzie nie idziesz, Ryszardzie.

Lokaj: Nie?

Hazardkiewicz: Nie. Już po wszystkim.

Lokaj: Też tak uważam. Zagrał pan moim życiem.

Hazardkiewicz: Co ty wygadujesz! To tylko gra.

Lokaj: Moje życie dla pana jest grą?

Hazardkiewicz: Cóż to za głupie pytanie? Właśnie wyciągnąłem nas z tarapatów!

Lokaj: Nas? Pan troszczy się tylko o siebie, panie Hazardkiewicz.

Hazardkiewicz: Co ty mówisz? Gdyby nie ja, to już byś tu nie mieszkał!

Lokaj: I właśnie to pan popsuł z panią Ptaszyńską!

Hazardkiewicz: Popsuł? Z panią Ptaszyńską? O co ci chodzi, na Boga?

Lokaj: Pańska przegrana miała otworzyć mi drzwi do posiadłości Ptaszyńskich i życia z moim bratem.

Hazardkiewicz: Co?

Lokaj: Ale, co zrozumiałe zresztą, wygrał pan, a to przekreśliło ofertę pracy pana Ptaszyńskiego, którą zaoferował mi w drodze do toalety.

Hazardkiewicz: Co?! Ależ to... To niedorzeczne!!! To...

Lokaj: Farsa, proszę pana? Cóż, w tej sytuacji będę musiał wynająć ten dom.

Hazardkiewicz: Wynająć ten dom? Hah! Teraz to już zupełnie postradałeś zmysły! O ile dobrze pamiętam to ja na niego łożę.

Lokaj: Oh, ale z pewnością pan Ptaszyński nie miałby nic przeciwko gdybym to ja wynajął ten dom za nieco wyższy czynsz i płacił mu na czas.

Hazardkiewicz: Wynajął ten dom? Co ty... Posłuchaj mnie uważnie! Nie pozwolę ci tak ze mną igrać póki jestem tu gospodarzem i póki płacę za ten dom! Czy wyrażam się jasno?

Lokaj: (śmieje się) Płaci pan za dom? Proszę mi pozwolić grzecznie przypomnieć, że jest pan zupełnie spłukany.

Hazardkiewicz: Hah! I kto to mówi? Bogacz?

Lokaj: Nie, ale tak się składa, że jestem w posiadaniu cennego przyjaciela, za którego z pewnością dostanę przyzwoitą kwotę na rynku.

Hazardkiewicz: Muszę cię zawieść, Ryszardzie, ale nie jestem na sprzedaż.

Lokaj: Ależ, nie mówię o panu. Za pana nie dostałbym złamanego pensa, panie Hazardkiewicz. Mam na myśli Karolka.

Hazardkiewicz: Karolka? Ale Karolek...

Lokaj: Ale czy na pewno, panie Hazardkiewicz? Jest pan tego absolutnie pewny? Pan przecież doskonale wie, że nie skrzywdziłbym muchy.

Hazardkiewicz: Co z nim zrobiłeś?! Gdzie on jest?!

Lokaj kładzie chwilowo dłoń na prawej kieszeni fraka.

Lokaj: Jest cały i zdrowy. Proszę się o niego nie martwić.

Hazardkiewicz milczy.

Lokaj: Początkowo planowałem sprzedać Karolka, aby uwolnić się od pana. W końcu nie mogłem się spodziewać, że przypadnę panu Ptaszyńskiemu do gustu, a dzięki jego ofercie pracy mogłem zyskać podwójnie. Ale, niestety, pan zniweczył ten plan. To jednak nie przeszkodzi mi i mojemu bratu w szantażowaniu pani Ptaszyńskiej dopóki się nie wzbogacimy na tyle, by stąd wyjechać. A pan mi w tym pomoże za godziwą opłatą.

Hazardkiewicz: Cóż za nikczemna sztuczka!!!

Lokaj: Miałem w panu dobrego nauczyciela, panie Hazardkiewicz. I żeby panu podziękować, zarezerwowałem dla pana przytulne i bezpieczne miejsce w tymże genialnym planie!

Hazardkiewicz: Jak śmiesz tak do mnie mówić?! Nie pozwalam!

Lokaj: Na pana miejscu nie unosiłbym się tak.

Hazardkiewicz milczy.

Lokaj: Proszę dobrze się zastanowić i mi odpowiedzieć. Wolałby pan teraz wyjść z tego domu bez grosza przy duszy, prosto w ten przenikliwy mróz, czy może pozostać w tym cieple i zagrać w grę na moich zasadach?

Hazardkiewicz stoi zszokowany i potrząsa głową.

Lokaj: Chyba nie chce pan bym dostrzegł pana strach, hmm? (krótka cisza) Tak myślałem. W końcu się rozumiemy. A teraz, przynieś mi, proszę, aspirynę i szklankę wody. Muszę z tobą pomówić za pięć minut w pokoju gościnnym, dobrze, Witoldzie?

Hazardkiewicz: (nerwowo poprawia marynarkę) Dobrze.

Hazardkiewicz odwraca się pierwszy i oboje wychodzą z holu w różnych kierunkach.

Kurtyna

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Daniel Radziejewski, dodano 05.04.2010 11:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.